TWÓJ TENIS, WIELKOPOLSKIE

Piotr Wiśniewski. Gdy tenis i ruch sprawiają przyjemność...

maciej · 21 lipca, 2022



Ludzie sztuki, politycy, lekarze, prawnicy, biznesmeni grają w tenisa. W gronie pasjonatów tenisa jest również liczna grupa samorządowców, a jedną z osób, dla których „biały sport” stał się ważną częścią życia jest Piotr Wiśniewski. Wiceprzewodniczący Rady Gminy Komorniki położonej w Powiecie Poznańskim mówi o pierwszych krokach na korcie i powrocie do tenisa po latach przerwy, a także o zbawiennym wpływie aktywności fizycznej na zdrowie i... wędkarskich pasjach w rozmowie z Józefem Djaczenko.

Kiedy pierwszy raz w życiu miał Pan w ręce rakietę tenisową?

– Gdy próbowaliśmy stworzyć prowizoryczny kort tenisowy u kolegi, w jego hali magazynowej w Komornikach. Miałem wtedy 16-17 lat.

Dobrze Panu poszło?

– Zaskakująco dobrze. Okazało się, że nie najgorzej sobie radzę, odkryłem u siebie zadatki na niezłego gracza. Poczułem powołanie do tego sportu. Potem niestety czekała mnie przerwa w uprawianiu tej dyscypliny, bo nie było gdzie grać. Do odbijania piłeczki nas ciągnęło, więc przerzuciłem się z bratem na tenis stołowy, który nie wymaga aż tak dużej przestrzeni. W największym z pomieszczeń w domu postawiliśmy stół, choć z każdej strony do ściany brakowało jakieś pół metra. Musiało to jednak wystarczyć.

Długo trwał rozbrat z kortami tenisowymi?

– Niestety długo. Mogę nawet powiedzieć, z dzisiejszego punktu widzenia, że stanowczo zbyt długo. Dopiero siedem lat temu znajomi zaprosili mnie i moją żonę do udziału w dorocznym turnieju tenisowym organizowanym przez branżę wędliniarską w Olsztynie. Zdecydowaliśmy się wziąć udział, potraktowaliśmy to jako przygodę. To obudziło we mnie chęć częstszego próbowania sił.



Piotr Wiśniewski wziął udział w jednej z edycji ogólnopolskiego turnieju branży wędliniarskiej.

Od tego czasu grywa Pan regularnie?

– Najpierw trzeba było podszlifować umiejętności pod okiem sprawdzonego fachowca. Poprosiłem więc o pomoc trenera, który przez dwa lata systematycznie mnie szkolił.

Czy to jest znana osoba?

– Na terenie naszej gminy dość dobrze znana, szczególnie rodzicom dzieci, z którymi prowadzi zajęcia. Mieszka w Wirach, tuż przy moich Komornikach. To Mikołaj Tarczyński, posiadacz trenerskiego certyfikatu. Myślę, że w tenisowym światku nie jest to osoba anonimowa.

Często pobierał Pan u niego lekcje?



– Nie tak często, jak bym chciał. To nie jest tani sport, zwłaszcza gdy trzeba wynajmować kort i zawodowego trenera. Na to nakładają się ograniczenia czasowe. Stać mnie na to było raz w tygodniu. Bardzo mi zależało na kontakcie ze sportem. Dla każdego w pewnym wieku jest to nieodzowne, po prostu trzeba się regularnie ruszać. Ta dyscyplina sportu to idealne połączenie dobrej rozrywki, zabawy w fajnym towarzystwie, z troską o zdrowie. Pozwala cieszyć się z wysiłku fizycznego, jaki człowiek musi co jakiś czas wykonać, by zachować dobre samopoczucie. Czas ucieka, nie można sobie pozwolić na stagnację.

Praktyka czyni mistrza. Z pewnością jest Pan coraz lepszym tenisistą.

– Kiedy poczułem, że osiągnąłem określony poziom, jak na swoje możliwości, i dużo więcej się nie nauczę, bo osiągnąłem swoje lata, zdecydowałem się podziękować specjaliście i przystąpić do gier sparingowych z udziałem osób poznanych w trakcie trenowania. Uczestniczyłem w lidze tenisowej w Puszczykowie, brałem udział w tenisowych spotkaniach towarzyskich ze znajomymi, raz lub dwa razy w tygodniu, by miło spędzić czas i się poruszać. Tak jest do dziś. Gdy tylko mogę, staram się przynajmniej raz w tygodniu pojawić się na korcie.

Zainteresowanie tenisem objawia się u Pana tylko amatorską grą, czy też lubi Pan oglądać transmisje z gry zawodowców?

– Bardzo lubię patrzyć na sukcesy naszych sportowców. Ostatnio są to przede wszystkim sukcesy kobiece. Jeszcze nie tak dawno Agnieszka Radwańska i ostatnio Iga Świątek to zawodniczki klasy światowej, oglądanie ich gry to czysta przyjemność. Lubię też oglądać mecze zawodniczki występującej w barwach Niemiec, ale trenującej i często przebywającej w Puszczykowie, Angelique Kerber. W naszym tenisie męskim, za sprawą Huberta Hurkacza, też dzieje się coraz lepiej. Z przyjemnością obserwuję także pojedynki czołowych rakiet świata, prezentujących tenis na najwyższym poziomie. Przyznaję, że czasami próbuję podpatrywać ich zagrania, co jednak wychodzi mi trochę gorzej niż im (śmiech). Zawsze warto korzystać z najlepszych wzorców, czasami coś udaje się powtórzyć.

Wspomniał Pan o braku czasu. Jest Pan człowiekiem bardzo zajętym. Prowadzi Pan firmę, mnóstwo uwagi trzeba poświęcić działalności w samorządzie gminy Komorniki.

– Właśnie dlatego nie ma mowy, by rozgrywki tenisowe, o których mówimy, śledzić na żywo. Gdy znajdę czas, oglądam telewizyjne retransmisje, sięgam po przekazy streamingowe na portalach

telewizyjnych. Oprócz działalności zawodowej i samorządowej od 27 lat udzielam się w Polskim Związku Wędkarskim. Jestem prezesem naszego lokalnego koła, działam też w strukturach krajowych. Wszystko to przekłada się na horrendalny brak czasu. Staram się być radnym jak najbardziej aktywnym, bo mieszkańcy na mnie liczą, uczestnictwo w społecznym życiu naszej gminy to mój obowiązek.

Dla sportu trochę czasu jednak pan znajduje.

– Obowiązkowo. Przy tej okazji promuję nasze gminne obiekty, zachęcam do ich wykorzystywania. Miałem udział w powstaniu kortów tenisowych w naszej gminie. Nie tylko ja z nich korzystam, chętnych nie brakuje. Korty te nie są zadaszone. Namawiamy pana wójta, by swym patronatem objął kolejne tenisowe inwestycje. Może uda się przykryć balonem choćby jeden z kortów, uniezależniając się od zimowych warunków.

Gdzie pan grywa zimą?

– Mamy kilka w okolicy kilka krytych kortów. Jeździmy do Sportoteki w Puszczykowie, gdzie do dyspozycji są trzy korty pod dachem. Najbliżej mamy do klubu Kortowo w Luboniu. Korzystamy też z obiektów w Fabianowie.

Rozmawiał Józef Djaczenko

Czytaj online i udostępnij:
https://tenismagazyn.pl/piotr-wisniewski-gdy-tenis-i-ruch-sprawiaja-przyjemnosc/